Tygodnik

14 Sierpnia — 33. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
KRASICKI. wiersz przedostatni Myszeidy

ŻAL HAROLDA.

Pieśń Norwergska.

przez Kaźmierza Brodzińskiego.

Mój okręt przebył Sycylią całą,
Miałem ja flotę liczną, okazałą,
Gdzie zamyślałem, wszystkie moje nawy,
Wiodły mnie spieszno do wojennej sławy.
O walki tylko czyniłem zachody,
Zwalczyłem liczne przeszkody,
Przecię mię jeszcze nie kocha
Rusinka płocha!

Młody, Dornthejmu powaliłem męże,
Mieli liczniejsze siły i oręże.
Było to mocne i zawzięte plemię,
Wpadłem na króla, dałem mu gryść ziemię!
Przecię mię jeszcze nie kocha,
Rusinka płocha!

Krożyłem morzem dnia jednego nawą,
Piętnaście mężów całą mą wyprawą,
A burza nami miotała zawzięcie,
Już woda była na moim okręcie.
I z tej przygody wyszedłem walecznie,
Mniemałem że to nagrodzi mię wiecznie.
Przecię mię jeszcze nie kocha,
Rusinka płocha!

W siedmiu ja bitwach zyskałem zwycięztwo,
Nigdy mię moje niemyliło męztwo.
Przebiją konia dzidą dłonie moje,
Ani najdzikszych rumaków się boję.
Przecię mię jeszcze nie kocha,
Rusinka płocha!

Czyż mi zaprzeczy okrutna dziewoja,
Jak dzielnie miasta broniła dłoń moja,
Miasta co leży w południowej stronie.
Dzielnie na wszystkich natarły me dłonie;

Wrogi uciekły albo popadały,
Dla mnie pamiątkę zostawiwszy chwały.
Przecię mię jeszcze nie kocha,
Rusinka płocha!

Ja rzucam dzidą zręcznie i niemylnie,
Liną okrętu umiem władać silnie,
Umiem iść nurkiem, pływać w morskiej wodzie,
W potrzebie śmiało puszczam się po lodzie.
Przecię mię jeszcze nie kocha,
Rusinka płocha!

Mnie Norwergii kraina rodziła,
Sławna do łuków ich zręczność i siła,
Lecz ja wolałem daleko od ziemi,
Krążyć za sławą nawami mojemi,
I wszystkie morza okrążyłem śmiały,
Przetrwałem burze, przebywałem skały.
Przecię mię jeszcze niekocha,
Rusinka płocha!

ANAKREONTYK.

z Antologji Greckiéj.

Wczoraj wijąc wianki,
Schwytałem Amorka,
Oskubałem piorka,
Spuściłem do szklanki.
Wypiłem z napojem,
Biednaż moja dusza,
Siedzi w sercu mojem,
Skrzydełkami rusza.

Pierwsze przybycie Portugalczyków do Malaki.

Wyjątek z Malajskiego Rękopismu.

Sir Thomas Raffles, któremu niedawno badanie osobliwości w Sumatra tak szczęśliwie się powiodło, całą uwagę zwrócił teraz na Rękopisma narodów Malaki. Historja o której mówiemy pochodzi z tegóż samego źródła, lecz iest płodem późniejsze-

go wieku. Szczególniej poświęca się Sir Raffles zbierani Ustaw tego narodu *Undang-Undang* zwanych, i ma na celu wystawienie dokładne Prawodawstwa wysp Malajskich. Naukowa ciekawość nie jest jedynym do tej pracy bodźcem, bo ściślejsze zapoznanie się z początkiem, zwyczajami i prawami tych Narodów, związki z niemi ułatwiać będzie. Ale wróćmy się do naszego rękopismu, który się zaczyna w te słowa:

Dzieie przeszłych czasów.

Powiadaią, że dziesięć okrętów przybyło z Manilli do Malaki dla zamiany swoich towarów. W tenczas panował *Sułtan Achmet Szach.* Kraj jego do zbytku obfitował we wszystko, rząd był dobry, urzędnicy należycie nagradzani.

W tym czasie gdy okręta przybyły stanęła twierdza *Nibung.* Ah! z ilu wodzami wszedł do niej Portugalski naczelnik, z ilu darami w złocie, srebrze, sukniach, stawił się przed *Rają!* Jakże się radował Sułtan Achmet z przybycia Portugalczyków! Czego Naczelnik zapragnął, tego Sułtan z roskoszą udzielał, ale ilu *Bendaharów* i *Tamangungów* z winném uszanowaniem przekładało *Rai* ażeby się strzegł cudzoziemców. Na to podobało się Rai odpowie-

dzieć: „Poważni *Bendaharowie*, szanowni *Tamangungowie*, wy się mylicie kiedy mniemacie że nam biali coś złego zrobią."

Ilu bogatych i znakomitych mężów udarowali Portugalczycy, jakże wszyscy byli im przychylni. Sami *Bendaharowie* i *Tamangungowie* pozostali przy niedowiarstwie.

Czterdzieści dni zbierały się Portugalskie okręty. Ale dowódzcy zostawali zawsze na lądzie. Nieśli nam złoto i srebro. Ileż wspaniałych sukien nie dali Sułtanowi Achmetowi! tak że Sułtan był bardzo szczęśliwy.

Wten czas rzekł Achmet Szach do Wodzów Portugalskich: „Czegóż więcej od nas żądacie, gdy nam dajecie tak bogate dary?" Tu odpowiedział Naczelnik. „O jednę łaskę prosimy naszego przyjaciela. Czy też w nim znajdziemy jeszcze tęż samę przychylność?" Na to Sułtan: „Powiedźcie żebym usłyszał, a co będę mógł to zrobię." Portugalczycy odpowiedzieli: „Żądalibyśmy tyle kraju, ile skóra zwierzęca nakryje." — „Dobrze — zawołał Raja. — Niech moi przyjaciele będą szczęśliwi. Niech wezmą cząstkę ziemi która się im podoba."

Wodzowie ucieszyli się niezmiernie, wojsko wylądowało natychmiast, niosąc kielnie, cegły i młotki. Naczelnik wziął skórę zwierzęcą, pokrajał w

rzemienie, i odmierzył cztéry ściany, między któremi zaczęto budować dom wielki. W murach zostawiono otwory, a gdy lud Malaki chciał wiedzieć na co się przydadzą, odpowiedziano, że ludzie biali potrzebują otworów na okna.

Lud Malaki przestał na tém i był spokojny, ale jakże często *Bendaharowie* i *Tamangungowie* zbliżyli się do *Rai* z przełożeniem, ażeby nie pozwolono białym stawiać tak wielkiego domu. Ale podobało się Rai odpowiedzieć: „Oczy moje są na nich zwrócone. Nie wielka ich liczba. Jeśli zrobią co złego, ja ich zgnieść każę." Ale *Bendaharowie* i *Tamangungowie* odeszli smutni, bo to byli mądrzy ludzie.

W nocy ludzie biali przewieźli swoje działa; broń w skrzyniach nieśli, udając że w nich mają suknie. Tak Portugalczycy podeszli lud Malaki.

Co potém w twierdzy robiono, tego lud nie wiedział, ale długo było spokojnie, póki dom cały nie stanął; w ten czas dopiero broń przysposobiwszy, stało się o północy kiedy lud Malaki snem był ujęty, że Portugalczycy ze wszystkich dział do Malaki ognia dawać poczęli.

Wkrótce zniszczyli wszystkie domy wraz z twierdzą *Nibung*, i w tej to nocy, gdy Portugalczycy na Malakę uderzyli, rozbiegli się w różne strony *Raja*

Achmet Szach i wszyscy mięszkańcy, bo ani mogli zostać, ani się oprzeć białym.

Tym sposobem zajęli Portugalczycy kraj cały, gdy Achmet Szach uszedł do *Moer* potém *Johor*, a wreście do *Bentam* zakładać nowe Królestwo. Taka jest powieść o zdobyciu Malaki przez ludzi białych.

Powiadają że Portugalczycy trzy lata spokojnie posiadali Malakę, i w ten czas posłali listy do wielkiego ich kraju zwanego *Goa*, w których donieśli o podbiciu wielkiej ziemi. Gdy tam nadeszła ta wiadomość, *Raja Portugalski* był nadzwyczajnie szczęśliwy, i we dwa miesiące odpowiadając na powyższe listy, rozkazał Portugalczykom wybudować zamek kamienny nakształt twierdzy w *Goa*. Z tego to powodu twierdza w Malaka podobna jest do twierdzy w *Goa*.

Przez lat trzydzieści sześć, trzy miesiące i dni czternaście, zajmowali się Portugalczykowie budowaniem zamku, póki go nieskończyli. Odtąd spokojnie Portugalczykowie panowali na ziemiach Malaki przez lat blisko dziewięć i miesiąc jeden. Kraj zaczął znowu kwitnąć dla wielu towarów sprowadzanych z wszystkich okolic, i to jest historja Malaki pod panowaniem Portugalskiém.

Powiadają że po tym czasie, okręt Holenderski dla wymiany towarów, przybył do Malaki.

Okręt zwał się *Osterlenden* a Kapitan *Irbin.* Kapitan spostrzegł że Malaka jest pięknem miejscem i mocnę ma twierdzę, przeto okręt Holenderski 14. dni zabawiwszy się na wyspie, puścił się do Europy, a gdy po długiej drodze przybył do tej dalekiej ziemi, mówił Kapitan tamtejszemu wielkiemu *Rai* o piękności Malaki, o obszerności jej związków handlowych, o przedziwnej twierdzy, a *Raja Europy* rzekł: „Kiedy tak jest, wypada więc żebym zrobił wyprawę przeciw takiej wyspie." Dwadzieścia okrętów stanęło natychmiast za rozkazem *Rai,* liczni żołnierze popłyneli na nich do Malakki, ale pierwej wstąpili do swoich przyjaciół do *Jawy,* do *Bantam.*

Tam dobrawszy sobie trzy statki, stanęli pod Malakę i posłali do Portugalczyków, żeby się przygotowali, bo na nich jutro uderzę, a Portugalczykowie odpowiedzieli: „Jesteśmy gotowi."

Dnia następującego posunęli się Holendrzy pod twierdzę, i oblegali ję dwa miesiące, a niemogąc niczego dokazać odstąpili, i wszyscy wielcy ludzie wstydzili się na okrętach.

Wielcy ludzie z okrętów naradziwszy się z sobą, postanowili powtórzyć oblężenie, ale twierdza niepoddała się jeszcze. Wtenczas posłali Holendrzy list do *Johoru* w przyjacielskich wyrazach, prosząc Sułtana o pomoc. Podobało się to Sułtanowi *Johoru,* ułożył i zaprzysiągł umowę z Holendrami, tak

iż do wzięcia Malaki, Holendrzy i Malajczykowie jednymi byli ludźmi. Zawarto zgodę żeby Holendrzy uderzyli od morza, a lud *Johoru* od lądu. Jeżeli twierdza się podda, Holendrzy mieli zostać Panami ziemi i armat, reszta równym działem obu stronom dostać się miała.

Kiedy przyjęto warunki, udali się sprzymierzeńcy pod Malakę, dni czternaście broniła się twierdza, aż nareście gdy wielu zginęło Portugalczyków, Holendrów i Malajczyków, lud Johor wpadł dnia piętnastego do miasta, a kto się w głąb kraju nie schronił, wszystkich wyrznięto. Potém Malajczykowie złupili osadę, i wszystkiém podzielono się według umowy. Lud z Johor wrócił do ojczyzny, Holendrzy zajęli Malakę, a odtąd oba narody w najściślejszej żyją przyjaźni.

Taka jest powieść z dawnych czasów, o której miałem mówić.

HELLESPONT czyli DARDANELLE.

Któż nie zna przypadku młodego *Leandra z Abydos*, co w nocy przez ciaśninę morską odłączają-

cą Europę od Azji, płynął do swojej lubej *Hero* Kapłanki w *Sestos*, wiedziony przyjaznym blaskiem pochodni, którą dla niego czuła kochanka na wieży swojej paliła.

Tam gdzie Xerxes na morzu most swoj zarzucił, odległość od jednego do drugiego lądu nie wynosi jak 952. sążni. Herodot, Strabo, Plinjusz, rachuią sążni 665. jeden Polibjusz mówi tylko o 190. sążniach. Długo powątpiewano o możności przepłynienia tej odległości a śmiałość, dzielnego nurka, do tego czasu zaprzeczoną była.

W istocie rzeczą jest dziwną, że przez tyle wieków nikt się nie znalazł ktoby sam chciał doświadczyć tej drogi jaką Leander co noc przedsiębrał, i niepewnej powieści wiarogodność nadał. W prawdzie różni wędrownicy wspominają o podobnych późniejszych zdarzeniach, lecz ich podania między domysły policzyć można. Tak *Le Chevalier* w podróży do Propontydu i Morza czarnego opowiada, że dla odwiedzenia kochanki, młody żyd przepłynął *Dardanelle*. Toż samo wspomina o pewnym Neapolitańczyku *Olivier* w podróży do Egiptu, Turcji i Persji. Ale Angielski Konsul *Taragona* zapewniał, iż nigdy o tem nie słyszał, i mocno utrzymywał przed Lordem *Byron*, że przeprawa jest niepodobieństwem. Zapalony w obronie chwały *Leandra Byron*, postanowił sam przykładem swoim prze-

konać niewiernych, co może wielka namiętność, postanowił przepłynąć Hellespont.

Godny wielkiego Poety zamysł bronienia z niebezpieczeństwem własnego życia tego wypadku, który tak obszerne pole dla poezji wystawia! Ale nie sam *Byron* przedsięwziął tak wielką przeprawę. *Ekenhead* porucznik z okrętu zostającego pod komendą Kapitana *Bathurst*, podał mu się za towarzysza. Pęd w *Hellesponcie* tak jest mocny, iż żaden okręt ani o żaglu ani o wiośle nie przepłynie go w prostym kierunku, a najlepszy statek przeszło godzinę potrzebuje dla dostania się z Azji do Europy.

Dnia 3. Maja 1810. roku przedsięwziął Lord *Byron* z Porucznikiem *Ekenhead* niebezpieczne dzieło. Rzucili się w morze około zamku *Sestos* w Europie, a przybyli do lądu niedaleko *Abydos* w Azji. Odległość jednego miejsca od drugiego wynosi cztery tysiące sążni. Tak więc losy Leandra większą zyskały wiarogodność, gdy możność przebycia Helespontu udowodnioną została. To jeszcze dodać należy, że Lord *Byron* ze swoim towarzyszem nie miał tego magnesu który *Leandra* do *Sestos* pociągał. Jeżeli chęć dojścia prawdy tyle mogła, czegóż by niedokazała miłość?

TEATRALNE WIDOWISKO w PERSJI

przy corocznem obchodzie pamiątki śmierci Imana Hossejn.

Dla lepszego zrozumienia tego miejsca nie od rzeczy będzie przejść wkrótkości życie Hossejna i wskazać przyczynę jego śmierci.

Hossejn wnuk *Machometa*, założyciel sekty dotąd w Persji zachowywanej, a różnięcej się cokolwiek od zasad przez Proroka podanych, zaproszonym został przez tych co wiarę jego przyjęli, ażeby przybył do Eufratu i tam dopominał się praw swoich przeciw *Jezydowi* Kalifie Damaszku.

Mimo rady roztropnych przyjaciół przedsięwziął *Hossejn* siebie i swoich oddać w ręce zdradliwego ludu. Przebył pustynie Arabji w towarzystwie kobiet i dzieci; ale gdy się przybliżył do granic Iraku, przeraziła go nieprzyjazna samotność tego kraju i lękał się upadku lub przeniewierstwa stronników swoich. Słuszną była jego obawa. *Obejdallah* dowódzca w *Kufa* przytłumił pierwsze iskry powstania, i otoczył *Hossejna* na równinie *Kerbala* pięciu tysięcami jazdy. Jeszcze *Hossejn* mógł się schronić

do mocnej twierdzy w puszczy, która się niegdyś oparła potędze Cezara i Kozroesa, a straży wiernego pokolenia *Tai* oddaną była. To pokolenie mogłoby jeszcze dla niego dziesięć tysięcy ludzi uzbroić. W rozmowie z nieprzyjacielskim dowódzcą przełożył mu trzy słuszne warunki: żeby mu pozwolono wrócić do Medyny, lub go w nadgranicznej twierdzy zamknięto, lub bezpiecznie przed *Jezydem* stawiono. Ale wola Kalify była niewzruszona, ażeby się *Hossejn* jako więzień i winowajca zdał na łaskę Władzcy wiernych, lub jako buntownik był karanym.

„Czy mniemasz mnie śmiercią zastraszyć?" — rzekł do wodza nieprzyjacielskiego, i w krótkim czasie do namysłu mu pozwolonym, z zupełną w Bogu ufnością, uroczyście gotował się na śmierć. Ukoił łzy Siostry Fatymy, która opłakiwała zagubę swojego rodu. „Wiara nasza — rzekł *Hossejn* — jest w Bogu, wszystkie rzeczy na ziemi i na niebie muszą zginąć i wrócić do stwórcy swojego. Tak poprzedził nas ojciec, brat, matka, a każdy Muzułman ma święty przykład na samym Proroku."

Zaklinał przyjaciół ażeby spieszną ucieczką ratowali życie swoje, ale jednomyślnie przysięgli wszyscy nieodstąpić kochanego wodza. Gdy nadszedł dzień nieszczęśliwy wsiadł na konia, w jednę rękę wziął miecz, w drugą Alkoran. Szlachetna garstka

jego współ-męczenników, składała się z trzydziestu dwóch jezdców, i czterdziestu piechoty. Zbliżyli się nieprzyjaciele, a z pośród nich przeszło na stronę *Hossejna* trzydziestu dla podzielenia chwały nieomylnej śmierci.

Rospacz garstki otoczonych Fatemitów, natchnęła mężnych lwią siłą, ale tłum nieprzyjaciół zarzucił ich z daleka gradem strzał i pocisków; konie i ludzie wszystko koleją padało. Gdy nadeszła godzina modlitwy, zezwoliły obie strony na zawieszenie broni, a walka nieskończyła się aż ze śmiercią ostatniego towarzysza *Hossejna*. Ranny i zmęczony usiadł sam *Hossejn* przed swoim namiotem. Gdy się kroplą wody zasilał, strzała utkwiła mu w ustach, syn i wnuk dwa piękne młodziany zginęły na jego łonie. On podniósł do nieba ręce krwią zalane i odmówił modlitwę za żywych i umarłych. Przejęta rospaczą wypadła jego siostra z namiotu, zaklinając dowódzcę z Kufa, żeby w oczach swoich niedozwolił zabójstwa *Hossejna*. Łza płynęła po szanownej jego brodzie. Najśmielsi nieprzyjaciele cofnęli się na jego widok, gdy bezsumienny *Szamer*, imie odtąd w obrzydzeniu u wszystkich wiernych będące, wyrzucając bojaźń towarzyszom swoim rzucił się na umierającego bohatera — a wnuk Machometa legł pod trzydziestu trzema razami.

Zwycięzcy podeptali zwłoki nieszczęśliwego,

a uciętą głowę przywiezli do zamku w Kufa, gdzie nieludzki *Obejdallah* trzciną ją uderzył. „Ach! — zawołał sędziwy muzułman — to są usta Boskiego Proroka.” Teraz nawet po upływie tylu wieków, los *Hossejna* wzbudza litość w najzimniejszych duszach. W dniu jego męczeństwa, idą corocznie tysiące pielgrzymów do szanownego Grobu, a pobożni Persowie obchodzą to święto głęboką żałobą i namiętnym smutkiem.

Teraz przejdziemy do opisu samego obchodu.

Roczna żałoba po *Imanie Hossejn* odbywa się u *Szyitów* w pierwszych dziesięciu dniach miesiąca *Moharrem*. Te dni jako zaczynające rok Muzułmanów, są świętemi dla wszystkich wiernych, bo w nich Alkoran częściami był z nieba zsyłany.

Dzień dziesiąty zowią *Szyitowie Rooz Katl* albo *Rooz Hossejn* dzień zabójstwa albo dzień *Hossejna*. W tym to dniu zginął *Hossejn* drugi brat *Alego*, a śmierć jego wydana w Drammacie z kilku części złożonym, kolejno jest wystawianą w dniach żałoby. Część ostatnia w której samo zabójstwo ma miejsce, odbywa się w dniu dziesiątym z wielką okazałością na najznaczniejszym placu w *Teheran* przed samym Królem.

Angielskie poselstwo przybyło właśnie przed rozpoczęciem tej uroczystości. Już czyniono wszel-

kie przygotowania, stawiano obszerne namioty *Takieh* zwane, na ulicach i miejscach publicznych; wszystkie okryto czarném płótném i innemi znakami żałoby. Te namioty sprawiane były już z wspólnej składki szczególnych części miasta, już kosztem majętniejszych obywateli, którym to rachowano za dobry uczynek. Wszystkie klassy ludu przypuszczane są na te widowiska. Zapłata Mollaha czyli Kapłana, aktorów, ich sukni i świéc, są najpierwszemi wydatkami. Koło namiotów na ulicach i miejscach publicznych, wystawione były mównice z których Mollahowie do ludu kazali. W Drammacie między innemi osobami wchodził także Poseł Europejski, który u *Jezyda* wstawiał się za *Hossejnem*, co miało znaczyć wielką względność dla posła Angielskiego.

Ósmego wieczora zaprosił Wielki Wezyr całe poselstwo do swojego *Takieh*. Tam znajdowała się znaczna liczba Persów, którzy w czarnych czapkach, czarnych sukniach, i przy zasępionych twarzach, wydawali się istotnie smutnymi. Żaden nie miał sztyletu, ani jakiejkolwiek ozdoby. Znakomity Mollah, siedział przy pierwszym Wezyrze, rozmawiając z nim o przedmiotach wielkiej wagi; reszta towarzystwa z cicha między sobą szeptała. Po krótkiej chwili otworzono okiennicę; ujrzeliśmy poważnego Mollaha otoczonego tłumami ludu, spoczywającego na

wyniosłém siedzeniu. Po długim wstępie, zaczął przez nos śpiewać historją *Hossejna*, ale ledwo ze trzy kartki przewrócił, gdy wielki Wezyr opuściwszy głowę, i kiwając nią na różne strony, żałosnym głosem zawołał: *Wahi! Wahi! Wahi!* Śpiew Mollaha trwał blisko godzinę. Istotnie miejscá niektóre były bardzo rzewne, i na lud prosty i zabobonny mocno działać musiały. Przy jedném miejscu, powstało całe zgromadzenie, a wielki Wezyr odwróciwszy się, oparł głowę o ścianę i odmawiał modlitwy. Gdy Mollah skończył, pokazali się Aktorowie, niektórzy za kobiety przebrani, i w dość przyjemnym sposobie z kartek papierowych odśpiewali role swoje. Przy miejscach tragicznych, zgromadzeni widzowie płakali z całego serca, nawet z oczów Wezyra i Mollaha ciche łzy płynęły. Często pod czas tych żałobnych uroczystości, chodzą w około Mollahowie i zbierają na bawełnę łzy, które potém w butelki wyciskają. Takie łzy podług podania Persów, ocucają umierających.

W dniu dziesiątym to jest w *Rooz Katl*, zaprosił *Szach* Angielskiego Posła na ostatnie widowisko w którém śmierć *Hossejna* wystawianą być miała. Miejsce dla niego, przygotowano obok pokoju w którym sam Król siedział.

Z Izby w której całe poselstwo umieszczono, był widok na wielki *Majdan* czyli dziedziniec zam-

kowy, gdzie przy bramie stali w półkole zebrani sami *Kajarowie* czyli krewni królewscy. Nogi ich były bose, rękami bili się w piersi podług taktu pieśni przez jednego z nich śpiewanej. Król dla pokazania pokory, kazał im tak wystąpić przed ludem, i utrzymywać porządek. Część dziedzińca była kobylicą oddzielona, i miała wystawiać miasto *Kerbelah*; niedaleko stały dwa namioty jako wyobrażenie obozu *Hossejna* na puszczy. Drewniane rusztowanie dywanami wybite, służyć miało dla aktorów. Żadnych więcej ozdób niebyło. Gdy król przybył na swoje miejsce, powstał lud cały, skłonili się pierwsi urzędnicy, a uroczysta processja zaczęła się w następujący sposób:

Naprzód szedł silny mężczyzna do udów nagi, niosąc w ręku żerdź do trzydziestu stop długą blaszkami cynowemi zdobioną, a oklejoną napisami z Alkoranu.

Drugi mężczyzna również do połowy nagi niósł żerdź krótszą równo z piersiami, na której siedzący derwisz nogi na pasie idącego opierał, i na pochwałę Króla głośno wiersze śpiewał.

Po tym szedł trzeci jeszcze silniejszy, dźwigając na barkach ogromny wór wody. Na tym worze dla pochlubienia się z swej siły, posadził jeszcze czterech małych chłopców. Te trzy osoby miały wyobrażać wszystkie cierpienia których *Hossejn* na

puszczy doswiadczył, a osobliwie wielkie pragnienie.

Po nich następowała lektyka w postaci katafalku nazwana *Kaber Pejgember* czyli grób Proroka. Ośmiu ludzi niosło ję na ramionach. Na przodzie błyszczała wielka ozdoba cała drogiemi kamieniami okryta, a nieco wyżej gwiazda z djamentów. Na małej podstawie stały dwie świece w lichtarzach równie bogatych. Wierżch i boki osłaniały szale, na środku stał turban Proroka. Na każdej stronie szło po dwóch ludzi niosęcych żerdzie szalami ozdobione. Przy końcu żerdzi tkwiło wyobrażenie ręki Machometa.

Dalej szły cztery konie wierżchowe najbogaciej ubrane. Złote blachy klejnotami wysadzane okrywały czoła, szale i najdroższe materje spadały z grzbietów, drogie siodła obłożone były wyobrażeniami śmierci *Hossejna*.

Cały ten orszak stanęł po prawej stronie Królewskich pokojów. W niejakiej odległości postępował oddział ludzi okropnie wyględajęcych. Wszyscy byli krwię zlani, szli z mieczem w ręku śpiewajęc przerażajęce pieśni. Wyobrażać mieli tych sześćdziesięciu dwóch krewnych *Hossejna* co wraz z nim polegli, czyli jak Persowie mówię męczenników. Wraz z nimi prowadzono konia okrytego sztucznemi ranami. Strzały tkwiły w jego boku, cały czar-

nem suknem był osłoniony, i wystawiał konia na którym *Hossejn* poległ.

Pięćdziesiot ludzi uzbrojonych kijami, zamykało processjo. Nieustannie bili w te kije, a przybywszy przed Króla, stanęli w kilka rzędów i wykonali taniec klaskajoc w ręce jak można było najprędzej. Mistrz baletu co nimi kierował, śpiewał przez cały czas długo pieśń; wszyscy zaś tancerze w niektórych miejscach odpowiali mu wrzaskliwym Chórem, lub zkrzyżowanemi kijami w takt uderzali.

Wkrótce potem wystopili Aktorzy. Szedł naprzód *Hossejn* z żonami siostrami i krewnemi. Zachodziły między niemi długie i nudne sceny, aż nareście nieszczęśliwy *Hossejn* padł na ziemię dla odebrania śmiertelnego ciosu od uzbrojonego złoczyńcy. W tej chwili płacz i narzekanie rozległo się po całym placu. Wszyscy widzowie nieudawane łzy wylewali, i ażeby na czémkolwiek gniew wynurzyć, uderzyli na Autorów wystawiajocych żołnierzy *Jezyda*. Jak tylko *Hossejn* poległ natychmiast, ci Aktorowie tysiocami słów obelżywych i gradem kamieni, z Teatru spędzonemi zostali. Podobne postępowanie co rocznie się odnawiało, tak przeto jest trudno któregokolwiek Persa do tej roli nakłonić, że najczęściej niewolników wojennych do podjęcia się jej przymuszajo.

Zakończyła się Scena spaleniem miasta *Kerbe-*

lah. Kilka chatek trzcinowych przyniesiono na rusztowanie, ktore w jednej chwili ogniem spłonęły. Tu ujrzano grób *Hossejna* czarném suknem okryty, na nim leżała wypchana skòra tygrysa, wyobrażając cudownego lwa, który po zgonie *Hossejna*, miał jego kości pilnować. Rzeczą najosobliwszą w całém widowisku było wystawienie ciał męczenników, które po ścięciu rzędami przy głowach swoich leżały. Dla złożenia tego trudnego obrazu, zakopują się niektórzy Persowie w ziemię tak głęboko, że tylko głowa wystaje, inni zaś kładąc się przy nich, głowę pod podłogę chowają, tak, że tylko samo ciało jest widziane. Tym sposobem ciała i głowy obok siebie leżą, i zdaje się, jakoby były odcięte. Persowie podejmując się tak nieprzyjemnej roli, uważają w niej rodzaj duchownej pokuty i zasługi na przyszłość. Podczas gorąca, takie natężenie nie raz śmierć słabszym przynosi.

Gdy tym sposobem ukończyło się widowisko, nastąpił *Kotbet* czyli modlitwa za Machometa, za jego potomków i za pomyślność Króla. Modlitwę tę odmawiał Pers sławny z mocnego głosu. W istocie głos ten coś nadzwyczajnego miał w sobie, kiedy w najodleglejszych rogach obszernego placu, każde słowo doskonale zrozumianém być mogło.

MODY WARSZAWSKIE.

W modach zwykle to co się podoba, póty coraz więcej przesadzaném bywa, póki śmiesznem się nie stawszy, do drugiej ostateczności udać się nieka-że. Teraz Ronda u Kapeluszów coraz są dłuższe, równie jak i stany u sukien, które podług wzorów Paryskich co dzień zdają się być niżej spuszczone. Kapotki perkalowe i batystowe przybierają najczęściej w opasanie z róż białych, pod spodem noszą czepki tùlowe; a pod grodenaplowemi, z blondyny lub z petynety.

W towarzystwach ubiory różnią się wiele od spacerowych, a lubo to niejest nowością dla osob ściśle bacznych na prawa mody, tym jednak co tylko czasem chcą być modnemi donosiemy że na zabawę kilkogodzinną, na obiad, podwieczorek, bierze się kapelusz z maleńkim rondzikiem, z kwiatami lub puszkami. Suknia biała perkalowa za najświeższą jest uznana gdy ma garnirowanie szerokie w drobne pufeczki muślinowe.

Chusteczki czarne koronkowe, i kwefy z białej gazy nieprzestają być modnemi, Rękawki u sukien najczęściej widać krótkie, końce wstążek od opasania trudno żeby kiedy mogły być dłużej spuszczane. Podwójne girlandy na denkach u kapeluszów

lub bukiety na dół ronda spadające, są powszechnie używane, jako i kwiaty wszelkiego rodzaju podług woli każdej piękności.

Ten dowolny ubiór nie będzie jednakże bez prawideł, skoro i u nas przyjętemi zostaną, już w Paryżu upowszechnione Girlandy Sentymentalne. Girlanda Sentymentalna jest to zbiór kwiatów, których pierwsze litery składają imie ukochanej osoby. Damy nasze w tym rodzaju *strojnej czułości*, uprzedzić się zapewne nie dadzą. Tak naprzykład: ta której imie *Adolfa* najdroższem będzie wspomnieniem, pokaże się za najpierwszą sposobnością, z girlandą złożoną z *Anemonow*, *Dziéwanny*, *Ostrózek*, *Lilji*, *Fiołków*. Nietylko rozmaitość kolorów robi ten zbiór nader pięknym, lecz znaczenie różnych pór roku w których te różne kwiaty mieć można niewątpliwie oznacza, że w każdym czasie, w każdem miejscu, kocha się i kochać będzie na zawsze.

Co do mód męzkich, te do tego czasu żadnej niedoświadczyły odmiany. Stany tylko coraz bardziej się rozszerzają, a trykoty letnie na pantalony używane widzieć się dają w coraz dzikszych kolorach. Zresztą krój i kolor nawet sukni jest jeden, tylko w wiązaniu chustki, twórczy gienjusz każdego, do nowych wynalazków otwarte ma pole.

Słowo Szarady w przeszłym Numerze umieszczonej, jest *Gore-cki*.